ROZMAITOŚCI.

Ner 3. dnia 20. Stycznia 1826.

MINIIATURA.

(*Ciąg dalszy.*)

Zaniechał roli komisarza i został Hrabią Klaudyyskim; nazaiutrz rano po zupełném przygotowaniu, poiechał do P. Martenay, który wyszedł na spotkanie go. »Do licha!« szepnął mu ón do ucha »móy synu, strasznieś kazał czekać na siebie; ktoby sądził, że, nie bardzo się kwapisz zostać moim zięciem.«

Młody Hrabia ledwo pół głosem te wymówił słowa: »Móy oycze!« Lecz ściskał serdecznie Martenaya i przydał: »Szczęśliwym na całe życie!« Przebiegł tak chyżo wschody, iż starzec ledwo mógł zdążyć za nim. »Będzie tu nieco« rzekł Martenay »krzywienia się, bo sztuka moiéy córce się nie udała. Któżby cię poznał pod postacią komisarza? Szukalibyśmy ieszcze cię, móy synu, gdyby twóy oyciec nie był nam doniósł, że ten komisarz mniemany, nie kto inny był, tylko ty.« Hrabia uśmiéchnął się; drzwi się otworzyły. »Oh! iakże iestem szczęśliwy!« rzekł głosem przytłumionym.

»Kocham« mówił daléy wchodząc, »a iednak ieszczem dotąd nie widział téy, którą kocham.«

»Oto iest moia córka« powiedział Martenay, pokazuiąc Hrabiemu Damę, któréy istotnie nigdy nie widział. On zaś nie miał potrzeby udawania zdziwionego i osłupiałego: bo iego położenie naturalnie to pokazało: wszakże tylko na chwilę, wkrótce bowiem postrzegłszy, że chciano z niego ieszcze żartować, z ochotą i sam postanowił igrać tak długo, iak można.

Uczynił młodéy osobie komplement, bardzo zimny, i powrócił do rozmowy z Martenayem Powoli uformowało się koło z kobiét. Martenay stał się markotny i posępny. »Jakże ci się zdaie!« rzekł pocichu do Hrabiego. Ten go zbył śmiéchem. Nakoniec Martenay powstawszy, odezwał się: »Moi przyiaciele, miałbym ieszcze powód do odwlekania tego oświadczenia, iakie uczynić zamierzam; moia córka miała w pogotowiu iakiś figiel dla tegoto młodzieńca; lecz będzie go mogła wyrządzić późniéy. Teraz, ponieważ niezmiernie źle słychać w Paryżu, i mało co możemy spuszczać się na iutro, nie chcę tracić czasu w daniu méy córce obrońcy, w osobie syna moiego przyiaciela, Hrabiego Klaudyyskiego. Teraz koley na ciebie, Hrabio!

Hrabia uśmiéchnął się: »Twoia córka, Panie Martenay! uczyni mię nayszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem« i rzucił się w obięcia teścia.

»A ty moie dziécię!« rzekł Martenay, wiodąc młodzieńca do córki »day mu rękę, chociaż do ciebie ieszcze nie przemawiał.« Hrabia odskoczył nieco, płonąc się z gniewu, widząc, iż tak daleko rzecz posuwano. »Trzeba iuż przecie« rzekł odzyskuiąc zwykłą wesołość »skończyć. Kocham inną dziewicę, i iéy zaręczyłem mą rękę.«

Martenay osłupiał i wlepiwszy weń oczy zawołał: »Jakto! odrzucasz moię córkę?«

»I odrzucam i przyymuię, rozmaicie. Młoda wieśniaczka otrzymała moie wyznanie« tu począł się śmiać do rozpuku.

»Posłuchay Panie Hrabio« rzekł, zbliżaiąc się do niego Martenay, który, iako

wysłużony żołnierz, niezmiernie był delikatny w punkcie honoru »twóy śmiéch, iest znakiem nierozsądku.«

»Nie przeczę, móy miły teściu!« odpowiedział, ciągle się śmieiąc; »lecz iestto śmiéch bardzo szczęśliwego nierozsądku.«

»Ten człowiek, widzę dziwaczy« rzekł Martenay sięgaiąc do szpady.

»Córka twoia, mogłaby wątpić o moiéy odwadze, ale ty Panie niepowinienbyś« rzekł oziębłe Hrabia; »sądziszże więc, że i wtenczas, kiedybym nie kochał twéy córki, pozycyia twoia mogłaby mię zniewolić do stania się iéy niewiernym?«

Martenay, coraz bardziéy zdziwiony, mierzył go od stóp do głowy: »Co ón mówi? czy ktokolwiek z was rozumié?«

Wszyscy pilnie patrzyli na Hrabiego, staraiąc się dóyść, coby to znaczyło.

»Młodziku!« zawołał Martenay w naygwałtownieyszém uniesieniu gniewu, dobywaiąc szpadę.

W téy chwili, tylko co przybyły oyciec Hrabiego rzucił się między syna i swego przyiaciela.

»Syn twóy iest zuchwalec, którego nauczyć muszę. Widzisz, przybywa zaślubić moię córkę a...«

»Tak« przerwał młodzieniec »dla tego tu przybyłem; lecz iuż żarty wychodzą z granic.« Wziął oyca na stronę, i w kilku słowach opowiedział, że córka Martenaya, w stroiu wieśniaczki.... Pokazał mu miniiaturę.

»Tak! tak! ah! rozumiem« rzekł stary Hrabia, śmieiąc się serdecznie. »To co innego« rzucił znienacka okiem na mniemaną córkę Martenaya, a śmiéch iego się podwoił.

On i chce twéy córki i nie chce; iednem słowem zaręczył się z wieśniaczką.«

»Ależ do wszystkich katów!« krzyknął Martenay...« — »Móy bracie!» przerwał stary Hrabia »złym iesteś aktorem; widać, że żartuiesz.«

»Zaklinam cię Panie!« rzekł młodzieniec »połóż koniec téy komedyi; kocham wieśniaczkę, day mi twoią córkę.«

Martenay osłupiał. »Ani słowa nie rozumię; wytłumacz mi, stary przyiacielu! móy bracie, wytłnmacz mi, albo oszaleię.

Stary Hrabia porwał miniiaturę z rąk syna, i pokazał Martenayowi, mówiąc: »Czyż ona podobna do téy, która tu?

»Ey! bo to Marylka« rzekł Martenay; iakimże sposobem syn twóy ma ten portret?«

»Co u licha! móy przyiacielu, wszak tyś mi go sam przysłał; upamiętayże się!«

Wtedy dopiéro Martenay, nawzaiem śmiać się począł. »O! co teraz, to rozumię. Do kaduka! straszniem się nie spisał, w pośpiechu uchwyciłem iedną miniiaturę za drugą; lecz bez tego twóy syn iest półgłówek: bo kiedy wié, że to wieśniaczka, wié zatém wszystko.«

»Zapewne, wiém wszystko; kocham oryginał tego portretu, poślubiłem mu, swą wiarę, za tydzień się żenię i proszę o błogosławieństwo.«

»Mnie o błogosławieństwo? Jakto, ieszcze nie rozumiész! Miniiatury się pomięszały, czy słyszysz? Odkradłem portrecik méy córce, bo ta swawolnica nie chciała, abyś ią znał przed czasem; a zamiast wzięcia iéy, wpadłem na miniiaturę téy młodéy wieśniaczki, którą kazałem odmalować z przyczyny iéy nadobnéy twarzy; musiałem wyprawiać list do twego oyca; tyle tylko miałem czasu, ile do zapieczętowania potrzeba; bez obeyrzenia zatém, wsunałem weń ten portrecik. Móy kochany Hrabio, to iest moia córka.«

»Ale« odezwał się stary Hrabia »co to prawisz, móy synu, o weselu za tydzień?«

Młodzieniec, zbladły z zadziwienia i przestrachu, wodził swóy wzrok, po otaczaiącém kole: »Głowa mi się zawraca« rzekł głosem słabym. »Panie Martenay« zawołał nakoniec z wyrazem

gniewu: »gdzież iest twoia córka? Która z tych dwóch?«

»Ja« rzekła młoda Dama, zbliżaiąc się, »iato iestem córką. Byliśmy przeznaczeni dla siebie, Mości Hrabio, lecz...«

»I ieszcze iesteście« rzekli oba oycowie; »podaycie sobie ręce.« — »Nigdy! nigdy!« krzyknęli oboie cofaiąc się od siebie. Hrabia dołożył z miną posępną, lecz tonem pewnym: »kocham wieśniaczkę, i nie żałuię błędu, który mię zwiódł; owszem dziękuię ci Panie Martenay.« Chciał wyyść, oyciec go zatrzymał. »Czy nie wytłumaczysz nam, móy synu« rzekł doń z powagą, »iak mógłeś się do tego stopnia oszukać?«

»Naychętniéy« odpowiedział młodzieniec spokoynie i śmiało; opowiedział wszystko i tak zakończył: »czyliż nie widzicie, że owa miniiatura, ów list w którym P. Martenay donosi, iż iego córka, pokaże mi się przebraną za wieśniaczkę, nie powinno naymnieyszéy czynić wątpliwości, iż to ią pokochałem w osobie Marylki.«

»Zaiste, słusznie mówi« zawołali śmieiąc się wszyscy przytomni, wyiąwszy starego Hrabiego, który się nie śmiał. »Oto« rzekł ón, »córka Pana Martenay zechce przebaczyć omyłce i...«

»Nigdy! nigdy!« powtórzyli żywo oboie. Stary Hrabia pożegnał się, wziął syna, wsiedli do poiazdu i przybyli do Villoison, niemówiąc do siebie i słowa przez czas drogi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

R E D U T Y.

P i e ś ń 3.

Kłamali rymotwórcy, że w Cyprze mieszkała,
Ta Bogini okrutna, sroga i niestała,
Co pocisłiem miłości rani serca ludzi.
Nie — ona mieszkała w dzikich pieczarach na Żmudzi.
W opuszczonem zamczysku, w swych służebnic gronie,
Zasiada iuż od wieków na spruchniałym tronie,
I dla tegoto miłość tak wątła i krucha,
Tu ona skarg kochanek i kochanków słucha.
Otoczona iałowych romansów tomami,
Napawa się nadzieią, karmi westchnieniami.
W iey zamku się miłosne odbywaią sceny,
Cały dwor iey składaią spazmy i migreny.
Kiedy w zimie w iey pałac mroźny wiatr zawieie,
Pali w piecu Kramerów i rycerskie dzicie.
A stary Koleander na pięknym kominie
Swoiemi płomieniami ogrzewa boginie.
Z dzieł Spisa, co dzikiemi upstrzone załoty,
Gdy iaki bal nadchodzi, robi papiloty.
Patrząc na to zadrzałem nad Sarmatów chwałą,
Żeby się E w e l i n ą podobnież nie stało.
Miłość była na owéy reducie przytomną,
I rozgrzewała serca przez postawę skromną.
Tam postrzegła króluiąc niewidzialna w sali,
Że Pan Czesław cholewki do Malwiny pali.
Powróciwszy do domu, tak rzecze do syna:
„Chwała Bogu, że nowy romans się zaczyna;
„Gdyż odkąd złoto wiąże małżeńskie ogniwa,
„Codzień z moiego państwa — poddanych ubywa.
„Spiesz się synu i zapal Czesławowi serce,
„Niech go ogień pożera tleiący w iskierce.
„Pokaż światu, iak były wielkiemi twe czyny;
„A kiedy będzie klęczał przy nogach Malwiny,
„I sam okuie w pęta swóy żywot swobodny!
„To będzie tryumf piękny, tryumf ciebie godny,
„Ja dam ci za to całus i dukatów trzysta.“
Bo trzeba wiedzieć, teraz i amor korzysta.
Ani się ruszy z mieysca niewziąwszy kubana,
A iego chciwość dobrze Pani matce znana.
Zagrzany tą przemową, a naybardziéy złotem,
Szybuie po powietrzu rączym ptaka lotem,
Omiia wsi i miasta, śpiesząc się do celu,
I staie tam, gdzie Czesław przebywał, w hotelu.
Widząc, że ten elegant drzymał sobie smacznie,
Na palcach się Kupido przysuwa nieznacznie.
Długo milcząc stał przy nim, wreszcie ze snem w zmowie,
Te rozwiia marzenia w eleganta głowie.
Sni mu się, że się w pyszney przeieżdżał karecie,
Maiąc pieniędzy w życiu pierwszy raz obficie,
I gdy po bruku piesza idących roztrąca,
Wywraca się kareta bronzem łyskaiąca.
Wylatuie nasz modniś i padł na kamienie;
Lecz nie na tém te dziwne kończy się marzenie,
Zanoszą go do domu i na łożu kładą,
W tem lekarze, co często zabiiaią radą,
Gromadnie się do swego śpieszą pacyienta,
Gdyż worek pełny, wielka iest dla nich ponęta.
Capnąwszy po dukacie z Bogiem sobie idą,
Został tylko naylepszy z lekarzy, Kupido.
Wziąwszy na się Malwiny czaruiącą postać,
Mocą iéy ócz niebiańskich chce lekarzem zostać.
W chwili, kiedy go Czesław za Malwinę trzyma,
Obudził się raniony Malwiny oczyma.
Raptem otworzył oczy, przetarł ie i ziewa,
Aż echo się po wszystkich pokoiach odzywa.
Że biła na zegarze godzina dziesiąta,
Wstawszy z łożka porannym stroiem się zaprząta.
W dziewa szlafrok i z fayką siada przy kominie,
Puszczaiąc dymek, myśli o swoiey Malwinie.
Wstał w niedobrym humorze, wszystko dziś go nudzi,
Złaiał kamerdynera, zły na wszystkich ludzi.
Bierze książkę, lecz czytać nie może i słowa,
Pierwszy raz go nie bawi iéy treść romansowa.
Byłby z nudów oszalał, mogę mówić śmiele,
Gdyby byli nie przyszli iego przyiaciele,
Nadskakiwacze łuchni, stolicy ozdoby,
Przyiaciele kieszeni, ale nie osoby.
Piérwszy Starościc wpada w skokach do pokoiu,

Ten polubieniec kobiet, ta wyrocznia stroiu.
Trwogą napawał serca małżonków i matek,
Rozkochał ze sto panien, ze dwieście mężatek.
Za nim przybywa Hrabia, nasz Hrabia urodny
Miał na sobie kozaczki i tużurek modny,
Płod paryzkiego krawca, gdyż ten trzpiotek młody
Obce swemi sukniami zatrudnia narody.
Z wytwornego ubioru w całem mieście słynie,
Nosi fraki robione w swobodnym Londynie,
W wieczór iak Paryżanin, iak Wiedeńczyk rano,
Wszędzie iuż i gust iego i hoyność poznano.
Z nimi idzie Szambelan zlany pergamotem,
Włożywszy rękę w maytki, brząkał sobie złotem.
Złotem, za które (iaka dla Panów ohyda)
Po pięćdziesiąt procentu zapłacił u żyda!
Maiątek swóy zadłużył iuż nie do poznania,
Oyciec troskliwie zbierał, a synal roztrwania,
Na bezwstydne kochanki, lub na iednę kartę
Stawia pieniądze biednym rolnikom wydarte! —
— Ich uprzeymych powitań zkréślić niepodobna,
Lokay niesie cybuchy każdemu z osobna.
Posiadali na krzesła ściskaiąc Czesława
Ze stolika się do nich uśmiechała kawa.
Piią, iedzą sucharki i toczą rozmowę:
Opowiadaią sobie wiadomości nowe.
Kto się w kim kocha, czyie zniszczyli zaloty,
Naśmiewaią się z panien i z mężatek cnoty.
Nakoniec, gdy rozmowa urwała się żywa,
W te się słowa Starościc co chwila odzywa:
„*Coment?* Powiedz mi proszę, kochany Czesławie,
„Jakże się po wczorayszéy wyspałeś zabawie?
„*O ma foi* reduta nienaygorsza była,
Szczególnie mnie ta gruba tyrolka bawiła.
„Robiłem iey turniurę, lecz i ty podobno
„Wczoray byłeś zaięty Malwinką nadobną.
„Paliłeś komeraże — no, nic to nie szkodzi,
„*Il faut aimer mon ami*, dopókiśmy młodzi.
„Teraz sobie wiseczka zagraymy panowie.“ —
„*Eh bien* przyiaciele.“ Czesław mu odpowie.
Daią karty, fortuna patrzy na nich zdala.
I serca graczów zwykłą nadzieią zapala.
Lecą aduty, szczęście iedney sprzyia stronie,
To raz valet przegrywa, to sam król w koronie.
Tak i w kartach los ślepy darzy łaski znakiem,
I trudno w świecie szczęściem cieszyć się iednakiem.
Przegrał Czesław, dostawszy iak niepyszny szlema,
A widząc, że dziś szczęścia i za szeląg niema,
Pożegnał towarzyszów i śpieszy do stroio,
Układał sobie włosy, gwiżdżąc po pokoiu.
Zaczesał faworyty, wdziewa gors fałdzisty,
A że to był dzień chmurny, posępny i dżdżysty,
Na frak bierze płaszcz suty, wzorem Abelliny,
I nieszczędząc modnisia posuwistey miny,
Wychodząc na ulicę, wolnym idzie krokiem,
Gdzie mieszkała Malwina pod stryienki okiem.
Już wpadł do kamienicy, iuż leci na schody,
Tak piękny iak Apollo, iak Apollo, młody.
Już się po meblowanym przedpokoiu szasta,
Poprawiwszy kołnierzyk razy z półtorasta.
Zrzuca płaszcz swóy, pod którym zaiaśniał frak nowy,
Przeyrzawszy się w źwierciedle od stóp aż do głowy,
Wpada do bawialnego pokoiu z hałasem,
Lecz iak się tam popisał, powiem innym czasem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE Z ROSSYI.

Naynowsze płody literackie w Rossyi w ciągu roku 1824 i na początku 1825 są: 1. Tom X. i XI. Historyi Rossyi przez Karamzyna. 2. Nowe Powieści przez Nareyniego, odznaczaiące się stylem oryginalnym, ale nieco wymuszonym. 3. Podróż Tymkowskiego do Mongolii i Chin w latach 1820 i 1821. 4. Życie Ali Baszy Janiny przez Stroff. 5. Sztuka życia przez Filimonów; iestto wyciąg z dzieł różnych tegoczesnych filozofów; nakoniec tłómaczenia niektórych romansów Waltera Skota.

Historyia literatury starożytnéy wzbogaciła się ogłoszeniem dawnego rękopismu Jana Exarcha o Bulgaryi, z przypisami Kałaydowicza, wydanego za staraniem Hr. Rumiancowa Kanclerza Państwa. Temuż samemu winni są Rossyianie ogłoszenie archiwów Białéy Rusi. Towarzystwo historyi i starożytności ruskich, ogłosiło drukiem drugą część swoich pamiętników i zdania sprawy z prac swoich. Wydrukowano również 15 arkuszy Kroniki Nestora podług rękopismu Ławrientewa.

Poezyia wydała większą dzieł liczbę, a między temi odznaczaią się następuiące: 1. Żukowski zebrał w I. Tomie: Wszystkie swoie po różnych dziennikach rozrzucone poezyię; tłómaczenie Joanny d'Arc, Trajedyi Szyllera, iest w zbiorze tym naylepszym utworem. 2. Wodotrysk Baczi - Sarai, poemat przez Alexandra Puszkina. 3. Onegin przez tegoż; Cyganie, poemat tegoż autora dotąd ieszcze nie wydany, wzbudza iuż uwielbienie przyiaciół literatury rossyyskiey, którzy iednomyślnie spostrzegaią w nim piękności pierwszego rzędu i przekładaią go nad wszystko, co dotychczas świetna muza tego poety wydała. 4. Kryłów napisał 30 nowych baiek w różnych umieszczanych dziennikach. 5. Gnedycz wydał pieśni ludów greckich, tłómaczone z nowogreckiego, poprzedzone ciekawą przemową. 6. Mnich, poemat Kozłowa, od-

znacza się harmoniyną wersyfikacyią i ogólną powłoką smętności. (Poeta ten obok ślepoty, utracił władzę w nogach.) 7 i 8. Rozmyślania Ryleiewa i poemat iego: Woynarowski. 9. Nocy przy grobach Xięcia Szykmatowa; dowodzą wiele talentu i świetnéy imaginacyi. 10. Ballady i romanse Pokrowskiego. 11. Kalton, poema Olina. 12. Lutnia wschodnia, Szyszkowa.

Teatr również wiele nowych dzieł przedstawia, między innemi Komedyią: Ty i Pani. —

Kokoszkin przełożył Szkołę Starców Delavigna. Gromiłów, Komedyia Fedorowa lubo drukowana, wystawioną nie była. Grzyboiedów, poeta komiczny, ukończył Komedyią w 5 aktach wiérszem, p. t. Nadto rozumu często szkodzi.

Dzienniki przekładaią to dzieło iednomyślnie nad wszystko co dotąd w tym rodzaiu wyszło. Dotąd iednak oprócz kilku scen i trzeciego aktu, w całości drukiem nie iest ogłoszona.

Roku bieżącego przybyło w Rossyi pism peryiodyęznych trzy; wszystkich iest dziewietnaście.

Kilka również ogłoszono Almanachów, tak w końcu 1824 iak i na początku 1825 r., z tych piérwszemi są: Gwiazda polarna, Kwiaty północy i Mnemozyna. Po tych idą: Talia ruska, Almanach teatralny przez Butharysa, Dobre dawne czasy Rossyi przez Kornitowicza i Sukorukowa; tudzież Almanak Nadnewski przez Aladyna.

DO LUBKI.

(Anakreontyk, przez Ignacego Szadbeja.)

Z roskoszy kubka
Zdrowie wypiię;
Ludwisia lubka,
Lubka, niech żyie!
Ten napóy boski
Zatopi troski,
Duszę zachwyci,
Serce nasyci,
I stawi życie
Na szczęścia szczycie.
Cytery synie!
Pomnażay zdroie,
Niech słodycz płynie,
Niech zmysły poię.
Niech bluszcz ogrzewa
Wesołe skronie,
Lubki szczęśliwa
Ściska dłoń dłonie.
Niech w iéy spoyrzeniu
Przyszłości błogi
Promyk zabłyśnie,
A w słodkiém tchnieniu
Na ustach drogiéy
Tchnienie uwiśnie.
Wolen od zguby,
Zciężałe skronie
Uspię na lubéy
Anielskiem łonie.
A gdy rozproszy
Feb nocne zorze,
Nowéy roskoszy
Serce otworzę.
I słodząc chwile,
Dochwycę kubka,
I znów wychylę,
Niech żyie lubka!
Tak kubek błogi
Trzymaiąc w ręce,
Roskoszy drogiey
Życie poświęcę.
Niech z złości pęka
Starzec zbrodniczy,
Nim iego ręka
Me chwile zliczy;
Nim nić zwodniczą
Przetną dziewice;
Lubą słodyczą
Serce nasycę.

LĄDOWA SIŁA ZBROYNA ANGLII.

Szczególnieyszym obowiązkiem Sekretarza Woyny i Osad, iest wydawanie rozkazów do zaciągów i uwolnień w woysku, rozstrzyganie i układanie planów do działań woiennnych. Naczelny Jenerał wykonywa wszystkie rozkazy, tyczące się organizacyi, karności i instrukcyi woyska w granicach Wielkiéy Brytanii stoiącego. On także wydaie rozkazy do dowódców w osadach. Sekretarz Spraw wewnętrznych ma staranie o organizacyi i służbie milicyi. Minister nienależący do Rady, zwany Sekretarzem Woyny, znayduie się na czele administracyi woiennéy. Inny Jenerał, będący nieustannym Członkiem Gabinetu, zawiaduie

tak osobami, iak potrzebami artyleryi i inżynieryi. Sekretarz administracyi woienney i Płatnik jeneralny woyska, zdaią corocznie Parlamentowi rachunek, który z naywiększą dokładnością przez wyznaczoną Kommissyią iest roztrząsany. Jeśli okoliczności zachowania taiemnicy wymagaią, w takim razie kontrola Parlamentu na czas nieiaki iest odłożona.

Sztab Jeneralny składaią Feldmarszałkowie, Jenerałowie, Jenerałowie-Porucznicy i Jenerałowie-Majorzy. Z 625 tych naczelnych Oficerów było r. 1819. tylko 35 w czynnéy służbie. Wielka Brytaniia podzielona iest na 15 obwodów woyskowych; na czele każdego z nich znayduie się Jenerał, któremu dowództwo i stósowna władza urządzenia iest powierzona. Woysko każdego obwodu składa iedną lub więcéy brygad. Każdy pułk piechoty ma swoiego Jenerała; lecz gdy więcéy iest Jenerałów, niż pułków, przeto zdarza się, iż w pułkach obowiązki Pułkowników, Majorów, a nawet Kapitanów, pełnią, i iako tacy żołd pobiéraią. Prawie wszystkie pułki, maią w czasie woyny po iednym batalionie; w czasie pokoiu, maią ich po dwa, nawet po trzy.

Gwardyia konna dzieli się na gwardyią przyboczną i konną. Mundur pierwszéy iest czerwony; drugiéy niebieski. Gwardyia piesza składa się z pułku grenadierów, każdy po 3 bataliony i dwóch pułków strzeleckich, każdy po dwa bataliony. — Gwardyia królewska ma 6000 piechoty i 800 konnicy. — W czasie ostatniéy woyny miała Anglia 80,000 konnicy. Stan woyska w czasie pokoiu iest następuiący: 1) Konnicy 24 pułków, razem 10,640 ludzi. 2) Piechoty: 3 pułki gwardyi Królewskiéy; 81 pułków liniiowych, razem 60,848 ludzi. 3) Inżynieryi: korpus inżynierów ma 208 Officerów, saperów i minierów 744. 4) Artylleryi 7955 ludzi.

Zdobycz na nieprzyiacielu zyskana dzielona iest podług pewnych przepisów: Naczelny Jenerał otrzymuie z niéy 1200 części, Jenerał-Porucznik 800, Jenerał-Major 450, Pułkownik 150, Podpułkownik 100, Major 80, Kapitan 50, Porucznik 20, sierżant 5, kapral 1 i pół części, a żołniérz prosty część iedną.

Lord Wellington podał Rządowi w roku 1814, spis własności publicznéy, która się dostała w ręce Anglików w Hiszpanii i we Francyi, a to w celu uzyskania przypadaiącéy z tąd należytości, na summę 23 miliionów franków wyrachowanéy.

ZBRODNIA KASPRA HECKERA.

Sąd przysięgłych w Akwisgranie wydał wyrok w d. 18. Listopada r. z. na zbrodnia następuiącą: Kasper Hecker, cieśla z Brachelen, który pod Napoleonem w naywiększych walczył bitwach, iako żołniérz prawie całą zwiedził Europę, i zawsze dobrze się sprawował, został oskarzony. W Brachelen żył ón ze swoią żoną i troygiem dzieci spokoynie poświęcaiąc się pilnie swoiemu rzemiosłu. Gdy w miesiącu Sierpniu z. r. za swoią kilkutygodniową robotę odebrał zapłatę, nieszczęsna gwiazda powiodła go grać w kręgle; przegrywa, zapala się, traci wszystkie swoie pieniądze i ieszcze zaciąga długi. Boiaźń, że stracił cały sposób utrzymania swoiéy rodziny i niewidząc tak prędkiego zarobku, podaie mu do myśli napaść na dom swoiego towarzysza, Gerarda König, o którym wiedział, że ma leżące pieniądze. Podług iego własnego zeznania zamysł ten przywiódł Hecker do skutku sposobem nastepuiacym: König pracował z nim w Linnich, kazał mu powiedzieć, aby udał się pierwéy na robotę, ponieważ sam zatrudniony, i w godzinę za nim pośpieszy; wiedział, że brat Arnold König poszedł na robotę do Furth, iakoteż, że oyciec, Piotr König wyszedł z domu do kościoła. W zamkniętym zewnątrz domu nie było nikogo, tylko 66letnia kobiéta, żona Piotra König, któ-

ra od lat kilku paraliżem rażona większą część dnia na swoiém łóżku w ciemnéy pędziła komorze. Hecker otworzył okno tylko okiennicą przymknięte, wlazł do mieszkania, i wziął nóż kieszonkowy, który leżał na stole; z tym poszedł do ciemnéy komory, pochwycił starą kobiétę za głowę, zasłaniaiąc iedną ręką oczy, wyciągnął ią z łóżka na ziemię, przycisnął iéy piersi kolanem, i począł iéy owym małym nożykiem przerzynać gardło, co, ponieważ nóż był tępy, nie mógł przywieść do skutku, dla czego nabiwszy się téy kobiéty, chciał onę pięściami udusić, a rozumieiąc, że nieżywa, właściwie tylko była omdlała, odszedł leżącą na ziemi. Poczém udał się do kuchni po siekiérę, z tą wylazł na szpichlerz, otworzył będącą tam skrzynię, wziął skórzany worek ze czterema talarami i cokolwiek drobnéy monety. Teraz chciał widownią swoiego występku zniszczyć. Zlazł ze szpichlerza po ogień do kuchni, a nieznalazłszy takowego, wylazł znowu po drabinie, zapalił za pomocą swoiego krzesiwa hubkę, i takową rozniecił. Podtenczas owa staruszka przyszła do siebie, i gdy otworzyła oczy, zobaczyła na górze człowieka, który trzymaiąc kłaki w ręku iskry wydaiące, powodził niemi, aby wzniecić płomień. Staruszka ocknione widząc, co czyni nieznaiomy, przestraszywszy się na nowo, wyszła do głównych drzwi, otworzyła ie i poczęła wołać o ratunek swych sąsiadów. Podpalacz przeląkł się, słysząc wołaiącą kobiétę, którą mniemał być nieżywą, rzuciwszy się ze szpichlerza 7 stóp wysokiego, i zakrywszy rękami twarz, wymknął się drzwiami obok staruszki i uciekł. Staruszce owéy dano prędko pomoc lekarską, i została uratowaną. Kobiéty idące do kościoła, widziały Heckera uciekaiącego przez pole, co dało powód do uwięzienia onegoż; wszystko wyznał Burmistrzowi mieyscowemu z okolicznościami. Istotnie poruszaiące było zeznanie staréy kobiéty, i opowiadanie okrucieństwa, iakiego doznała. Zeznania dwóch chyrurgów stwierdziły, że miała ranę na 3 cale długą w szyi, dochodzącą do rury powietrznéy, która byłaby była śmiertelną, gdyby użyte narzędzie było ostrzeysze. Oskarżony został na śmierć skazany.

WIĄZANIE.

Chciałem dać śliczney Pani dzisiay na wiązanie
Moie naytkliwsze serce i szczére kochanie,
Ale pierwsze, oddawna już do ciebie zbiegło,
Drugie, mnie nieoddzielną tęsknotą obiegło.
Więc chyba mnie samego racz wziąć na wiązanie,
Nieprzyymieszli? — Sam nie wiem, co się ze mną stanie.

A...—

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 9. Stycznia t. r. dano Trajedyią w 5 aktach napisaną przez Kollina i z niemieckiego przełożoną: Regulus. Kollin znany autor Koryolana, Polixeny i t. p. dzieł dramatycz. iest iednym z lepszych autorów niemieckich, szczęśliwy w kréśleniu wielkich charakterów Rzymu, dziką nawet cnotę umiał stroić w poważną powierzchowność. Jego Regulus iestto prawdziwy niezgiętego umysłu republikanin, iestto bohatyr historyczny życie dla dobra oyczyzny poświęcaiący. Wyszczególniali się grą PP. Kamińska (Atylia), Benso (Regulus) i t. d.

Dnia 11. dano Komedyią w 1 akcie z francuskiego: Poiedynek amerykański. — Nastąpiła i po raz drugi z upodobaniem widziana Opera w 1 akcie z francuskiego: Siedm dziewcząt pod bronią. Ten wesołey fantazyi płód karnawałowy, dobrym ozdobiony przekładem długo na scenie naszéy utrzymywać się będzie. X. X.

Z Rossyi. — Gazeta handlowa petersburgska umieściła następuiące rozumowanie o kraiowych fabrykach i rękodzielniach: Nadzwyczaynie pomnożony wywóz rossyyski towarów, obok wielkiego ich odbytu

na kraiowych targach, przekonywa, iak dalece kraiowa industryia się ożywiła. — Dochodząc tego przyczyny, łatwo możnaby dowieść, że energiczne zabronienie szkodliwey konkurrencyi zagranicznych fabrykatów, dzielnie się do tego ożywienia przyczyniło, i siły natury obudziło, które bez zachęcen tego rodzaiu, bez użytku i podobne do martwego Kapitału, byłyby spoczywały. Jakkolwiek autorowie w zdaniach swoich o systemie prohibicyynym w Ekonomii polityczney różnić się mogą, to iednak pewno, że u nas system prohibicyyny gorliwie wykonywany, dla pomyślności narodowey, bardzo pożytecznym się okazał. Teraz dopiero przez fakta udowodniaią się wielkie zasoby ogromnego Państwa rossyyskiego. Przyięty przez Rząd i ściśle wykonywany system, sam przez się iest silną dźwignią, która te zasoby wyiawia i w cyrkulacyią wpuszcza.

Pewna wieśniaczka w Kurlandyi, znalazła nad brzegiem Dźwiny, cynowy puhar, w którym 1919 śrebrnych monet z pierwszey połowy wieku 16 się znaydowało.

Z Szwecyi. — Professor i Radca kancelaryi Norberg, który tey iesieni był w Upsalu, dla przeyrzenia w tameczney bibliotece będące rękopisma perskie, syryyskie i arabskie, zrobił oraz onych katalog i takowy przełożył Konsystorzowi Akademicznemu.

Z Francyi. — W d. 12. Grudnia r. z. było Zgromadzenie osób w Wydziale sztuk pięknych, wezwanych, aby rozpoznać pytanie względem własności literackiey i ustanowić posady prawnego ulepszenia, iakich ten ważny przedmiot wymaga. Osoby upoważnione przez Króla, aby ułożyły przygotowawczy proiekt do ustawy o literackiey własności, są: Margrabia Lally Tollendal, Wice-Hrabia Lainé, Hrabia Portalis (Parowie Francyi), Royer Collard, Hrabia Montbron, Pardessus (Deputowany), Bellart de Vatismenil (Radca Stanu), Delaville, Villemain (Mistrz do próśb), Auger, Raynouard, Andrieux, Parseval, Grandmaison, Picard, Al. Duval, Michaud, Dacier, Baron Cuvier, Baron Fourrier, Quatxemere de Quincy (Członkowie czterech Akademiy) i Baron Taylor (król. Kommissarz przy Teatrze francuskim). Do tych dwudziestu dwóch imion łączą się owe PP. Lemercier, Etienne, Moreau i Champein, którzy na żądanie władz z autorów dramatycznych wybrani na Komissarzów, aby mieli udział w rozpoznaniu interessów tey klassy literatów. Na tem pierwszém posiedzeniu przełożono i przyięto iednomyślnie wezwać P. Talmę, aby należał do rozpraw względem stykaiących się punktów iakie nastręcza interes dramatycznych autorów z interesem aktorów. Obszerny proiekt na tém posiedzeniu odczytany, był bardzo dobrze przyięty. Takowy dzieli się na dwadzieścia pytań, które podobne temu przygotowawczemu rozbiorowi, równie na tyleż artykułów ustawy pod czterema głównemi tytułami umieszczone być mogą, iakoto: O własności literackiéy i o dziełach literatury w ogólności, o dziełach dramatycznych, o dziełach sztuki i o dziełach muzykalnych. Uchwalono, aby praca ta została wydrukowaną i rozdaną pomiędzy Członków przed ich następném posiedzeniem, które miało w dniach czternastu nastąpić.

Z Anglii. — Znani afrykańscy podróżnicy Kapitan Clapperton i Kapitan Peare, z lekarzami Wilsonem i Marisonem iako naturalistami, maiący na celu wyszukać drogę do Sookatoo, wymierzyli wysokość góry Pic na wyspie Teneriffie, i podług swych postrzeżeń takową na 11,000 stóp oznaczyli. W pewnym punkcie rozłączy się Kapitan Pearce i lekarz Morison z Kapitanem Clappertonem, udadzą się ku ieziorowi Tsad, dla oznaczenia onegoż położenia i obiętości, potem obrócą drogę w kierunku wschodnim do Abyssynii.

W Londynie, w obecności Xięcia Wellingtona iako Szefa Artylleryi, i Oficerów Arsenału Wootwichskiego, czyniono nowe doświadczenia ze strzelbą parową Perkinsa. Mieszkańcy Londynu byli o tém wprzód uwiadomieni, i zdaie się, że ta ostrożność była potrzebną, ponieważ doświadczenia te, wielki czyniły hałas. Gazety angielskie, niemogąc na te doświadczenia żadnego zdawcę sprawy posłać, wnoszą z siły wystrzałów (nawet w oddaleniu) o ważności rezultatów nowego odkrycia, podług którego wielkie odmiany i oszczędność w teraźnieyszym systemacie woyskowym za sobą pociągnąć mogą.

Mówią, że wynaleziono w Anglii machinę do przędzenia lnu, która sprawi wielką zmianę w tey gałęzi przemysłu. Mówią, że za iéy pomocą można wyprząść dwieście łokci nici z funta lnu zwyczaynego gatunku niepotrzebuiąc go gręplować. Funt nici tak cienkich kosztuie 1200 fra. w okolicach Valenciennes, gdzie ich używaią do roboty naylepszych koronek. Zamiast gręplowania lnu wynalazca machiny używa płynu, przez który rozpuszcza materyią kleistą przylepiaiącą włókna do łodygi, a przez ten sposób nieuszkadzaiąc dobroci przędzy nadaie iéy stopień cienkości, którego zwyczaynym dotąd używanym sposobem nadać iéy nie można. Wynalazca patentem zapewnił sobie własność tego odkrycia; wielu fabrykantów w Preston nabyło od niego za wysoką bardzo opłatą możność używania iego wynalazku.

Z Ameryki. — W Stanach Zjednoczonych żyie teraz czterech byłych Prezydentów. Adams (naystarszy ma lat 83), Jefferson, Madison i Monro (naymłodszy, blisko lat 70). P. Jefferson mieszka w Monticello (w Wirginii) 40 mil niemieckich od Wassingtonu, na szczycie góry, z którey ma naypyszniyszy widok. Przy podstawie góry stoi Wirgiński Uniwersytet, na który Exprezydent większą część swoiego maiątku wyłożył. Na pięć mil od niego leży posiadłość Pana Madison; iest ón Prezesem Towarzystwa rolniczego téy prowincyi i ciągle zaymuie się gospodarztwem. Dobra Pana Monro graniczą z dobrami Jeffersona. Pan Adams mieszka tylko o milę od Bostonu i iest opiekunem sztuk nadobnych. Wszyscy ci starcy doznaią nayprzyiemnieyszych chwil życia i zadziwiaią wszystkich swoią żywością i wesołością w mowach. Ci szanowni mężowie nie maią zresztą ani pensyy, ani przywileiów, wyiąwszy wolność od opłat pocztowych. Pan Jefferson ieździ codziennie konno, wzrost iego wynosi 6 1/3 stóp. Jego córka (Mistriss Randolphe) ma 11 dzieci; z których naystarsza dziewczyna biegła iest w historyi i polityce.

Dla uniknienia niebezpieczeństw, na iakie statki parowe niekiedy narażaią, zaprowadzaią teraz w Ameryce czółna, które z samym statkiem parowym przez długie liny tak są połączone, iż w przypadku explozyi z powodu odległości, zupełnie są bezpieczne. Tam także robią żelazne statki parowe i maszty.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.